

Aleksandra Garlicka

Jerzy Janicki (10 sierpnia 1928 - 15 kwietnia 2007)

Niepodległość i Pamięć 14/2 (26), 367-369

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IN MEMORIAM

„Niepodległość i Pamięć”
Nr 26, 2007

Aleksandra Garlicka

Warszawa

Jerzy Janicki (10 sierpnia 1928 – 15 kwietnia 2007)

Lwowiak, a właściwie ambasador wszystkich Lwowiaków – tych w kraju i na obczyźnie. Urodzony w Czortkowie na Podolu, wykształcony we Lwowie, maturę w 1946 r. zdał w Krakowie, studia polonistyczne odbywał we Wrocławiu, pochowany w kwaterze zasłużonych na Powązkach w Warszawie. Bezpośrednio po zgonie i potem w okolicy pogrzebu posypały się nekrologi w prasie codziennej i tygodniowej, nawet w Telewizji Polskiej, która w ostatnich latach Jego życia nie była Mu przychylna. (Z trudem, od czasu do czasu, na TV „Polonia” przebijał się „Salon Kresowy”).

Dwa miesiące po Jego śmierci ukazało się w „Gazecie Wyborczej” pożegnanie sygnowane literkami T.Ł., pod którego dużą częścią i ja mogłabym złożyć swój podpis:

Arcylwowiak, wielki patriota Lwowa, przyjacielski, serdeczny kresowiak, dowcipny, kultywujący melodykę lwowskiego „bataku” do końca swoich dni. Utalentowany dziennikarz, radiowiec, filmowiec, scenarzysta, pisarz, publicysta i pełen uroku gawędziarz. W naszym „bataku” mówiło się o takich: „klawy gość” lub „paniaga”. Tak w wielkim skrócie można scharakteryzować sylwetkę śp. Nieobecnego. Nie znaleźliśmy się we Lwowie czasów okupacji – ani jednej, ani drugiej, żyliśmy w innych rejonach miasta, w innych środowiskach. Dopiero w Warszawie poznałam Jerzego osobiście, było to podczas inauguracyjnego zebrania warszawskich lwowiaków zimą 1989 r. W nabitej po brzegi sali SARP-u. Słuchaliśmy z ciekawością, pełni emocji – Jerzy mówił nam, że zawiązuje się we Wrocławiu Towarzystwo Miłośników Lwowa. Oczywiście to On został jednogłośnie wybrany prezesem Warszawskiego Oddziału tego Towarzystwa.

Jerzy Janicki był mi wówczas znany jako warszawiak – twórca wielkiej rodziny Matysiaków z Powiśla i autor serialu telewizyjnego „Dom”. Skąd mogłam wiedzieć, że On z Łyczakowa. W „Zachęcie” trwała jeszcze wielka wystawa „Robotnicy”, złożona z kilku tysięcy fotografii nadesłanych na konkurs o tej samej nazwie. Przyszło mi na myśl, że wszyscy ci ludzie w sali SARP-u, którzy stali, (bo zabrakło krzeseł) trzymając w rękach płaszcze, (bo

zabrakło miejsc w szatni) posiadają w domu przywiezione z domu stare lwowskie fotografie.

Zatelefonowałam do Jerzego Janickiego następnego dnia. Jeszcze tego samego dnia spotkaliśmy się na wystawie w „Zachęcie”, powiedziałam, że właśnie tak chcę pokazać Lwów. W sobotę słuchacze „Matysiaków” dowiedzieli się o trwającej wystawie i o przyszłej lwowskiej.

Jerzy Janicki był wielkim społecznikiem w jak najlepszym tego słowa znaczeniu, czego mu żaden z autorów nekrologów nie wypomniał.

Przy pomocy Ministerstwa Kultury, krakowskiego „Przekroju” i Stołecznego Oddziału Miłośników Lwowa ogłosiliśmy konkurs. Napłynęły setki kopert z wyrwanymi z albumów i spod serca zdjęciami, opatrzone historią ludzi, rodzin, wydarzeń. Uczylałam się historii mojego rodzinnego miasta.

Wystawę otworzyliśmy już w marcu 1991 r. Trwała 3 tygodnie. Odwiedziło ją ok. 10000 osób. W niedzielę przychodzono całymi rodzinami, jak niegdyś na Wysoki Zamek. Najczęściej byli to dziadkowie z wnukami. Budynek „Zachęty” przypominał lwowskie Muzeum Przemysłowe. Taka sama kopuła, podobna centralnie usytuowana klatka schodowa.

Zorientowaliśmy się wówczas, że lwowiacy expatriowali się wraz ze swoimi rodzinnymi pamiątkami. Jest ich dużo i jak je zachować. Powołać centralną zbiornicę – gdzie i jak, i pod jaką nazwą? Był dopiero rok 1991. Ukraina była jeszcze częścią Związku Radzieckiego, a w Polsce strach przed drażnieniem wielkiego sąsiada.

W zimie tego roku sytuacja polityczna była już zupełnie inna. Jerzy Janicki nie tylko sam miał zawsze głowę pełną organizacyjnych pomysłów, ale i chętnie wspomagał cudze. Uznaliśmy, że musi powstać lwowska kolekcja i należy ją umiejscowić w Muzeum. Dyrektor Muzeum Niepodległości Andrzej Stawarz chętnie zgodził się przyjąć ją pod swój dach. Janicki ochrzcił ją nazwą Kolekcja Leopoldis, razem złożyliśmy jej projekt w Muzeum. Jerzy Janicki został pierwszym długoletnim prezesem Rady Kolekcji. Witold Szolginia zaprojektował jej logo.

Janicki, po kądzieli Ormianin, był wielkim patriotą Lwowa, ale nie był nacjonalistą, co jest – niestety – częstą przywarą Lwowian. Mawiał i pisał, że Lwów był pięknym bukietem złożonym z wielu narodowości. Wspomagał tych, którzy odbudowywali Cmentarz Obrońców Lwowa. Był na jego otwarciu. Swoją ostatnią książkę zatytułował „Krakidały” – nazwa lwowskiej dzielnicy żydowskiej.

Rodzina prosiła, by na Jego pogrzeb nie przynosić kwiatów. Wydawało mi się świętokradztwem, by obok jego trumny zabrakło czerwieni i błękitu. Zanimiosłam więc mały bukiet. Na cmentarzu Powązkowskim, obok wieńców honorowych pojawił się wielki wieniec z chabrowych i złocistych kwiatów od towarzystwa polsko-ukraińskiego. Ktoś prywatnie przyniósł również naręczę takich właśnie kwiatów. To wielki sukces Zmarłego.

Na wystawę „Lwowiacy i ich miasto” ktoś przysłał fotografię z 4-tej klasy szkoły ludowej na Łyczakowie. Na odwrocie był napis: *I wojna rozproszyła*

nas po całej Polsce, II – po całym świecie. Razem zostaliśmy tylko na fotografii. Teraz szczątki Lwowiaków zostają na zawsze w różnych częściach naszego globu. Jerzy Janicki leży blisko prof. Mariana Garlickiego, prof. Ireny Krońskiej, córki Zofii Krzemickiej, uczennicy lwowskich historyków Łucji Charewiczowej i Stanisława Zakrzewskiego.

Jerzy Janicki słowem i obrazem przybliżył co najmniej jednemu jeszcze pokoleniu dzieje miasta zawsze wiernego, którego historia na pół wieku zapadła w zapomnienie. W ciągu 18 lat odbudował społeczną pamięć o mieście wytartym na 50 lat z polskiej mapy. Przywrócił Polakom ich miasto.

Dołączył do grona największych piewców Lwowa: Parandowskiego, Wasylewskiego, Hemara, Lema.

Panie Jerzy, jak tam na niebieskiej Pohulance? Czy widać stamtąd niebo w płomieniach nad Wysokim Zamkiem? Czy tworzy Pan nowy Salon Lwowski? Przecież spotkał Pan tylu starych znajomych!

Dziękujemy za wszystko, co Pan tu zrobił dla Lwowiaków i ich miasta.



Karykatura Jerzego Janickiego z okładki Jego książki „Cały Lwów na mój głów” (autor karykatury – Tadeusz Ostraszewski)